

## Problem krzyży

**Autor:** Karol Pogorzelski

**Kontakt:** [karol.pogorzelski@mises.pl](mailto:karol.pogorzelski@mises.pl) ; tel: 606 36 87 30

Debata publiczna żyje rytmem sporów światopoglądowych. To one skłaniają do pisania niezliczone rzesze dziennikarzy i publicystów i to one podsycają niekończące się dyskusje między nami. Zanim jeszcze umilkną spory o małżeństwa homoseksualne, to już rozpętują się kruczaty o refundację środków antykoncepcyjnych. Jeszcze nie ucichną dyskusje na ten temat a już podnoszony jest problem edukacji seksualnej nieletnich. Ostatni spór, którym żyją Polacy, rozpoczął niedawno Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu orzekając, że powieszenie krzyża w publicznej szkole jest niedopuszczalne. W większości państw Europy wyrok ten nie wzbudził żadnych emocji. Na Zachodzie już dawno symbole sakralne zniknęły ze szkół i urzędów. Nawet na Boże Narodzenie wysyła się kartki z sezonowym, nie świątecznym pozdrowieniem. Do Polski tradycja ta (na szczęście) jeszcze nie dotarła i wciąż możemy kłócić się o krzyże.

Pierwsi, na wszelki wypadek, odezwali się katolicy wydając z siebie liczne, ale raczej niemrawe głosy oburzenia. Chwilę później, jak można się było się spodziewać, wybuchł „bunt” grupki uczniów domagających się zdjęcia krzyży wiszących w ich szkole. „Buntowników” nie było wprawdzie zbyt wielu, czyba czterech, ale nie trzeba przecież dużej liczby, żeby zasłużyć na miano „mniejszości”. A od „mniejszości” niedaleka droga do „ciemężonej mniejszości”, o której prawa wstyd się przecież nie upomnieć. Kilka dni temu, głośno było także o pewnym mieszkańcu Szczecina, który zażądał (na drodze sądowej) usunięcia krzyży z miejscowego magistratu. Tym razem buntownik był tylko jeden, ale i tak usłyszał o nim cały kraj. Podobnych historii możemy się jeszcze spodziewać wielu. Będą się one odbywać nieustannie, bo problem którego dotyczą jest w istocie nierozwiązywalny.

Wbrew pozorom nie chodzi wcale o kwestie światopoglądowe. To nie krzyże są problemem. Nie udawajmy, że ktokolwiek może być urażony ich

widokiem. W dzisiejszych czasach, kiedy przyzwyczailiśmy się oglądać dosłownie wszystko w całej dosłowności na ekranach kin i telewizorów, niewielu ludzi jest jeszcze w stanie czuć się czymkolwiek urażona (o odniesieniu szkody moralnej nie wspominając). Prawdziwy problem dotyczy sfery publicznej. Jako że należy ona, z założenia, do wszystkich, to każdy chciałby mieć wpływ na to, jak będzie urządzona. Jedni chcą mieć tradycyjnie, inni awangardowo. Wszystkich, jak to zwykle bywa, pogodzić się nie da. Nawet salomonowa (z pozoru) neutralność światopoglądowa państwa zadowala tylko neutralnych światopoglądowo. Sfera publiczna po prostu musi budzić nieustanne spory, niezależnie od tego, czego będą dotyczyć.

Czy istnieje jakieś rozwiązanie tego problemu? Owszem, choć rzadko się o nim wspomina. Zasada jest prosta: im mniejsza sfera publiczna, tym mniej miejsc, za które nie wiadomo kto odpowiada a urządzić chcą wszyscy. W przestrzeni prywatnej nie ma sporów światopoglądowych. W szkołach i szpitalach kościelnych wiszą krzyże i nikomu to nie przeszkadza. W świetlicach ludzi niewierzących nie wiszą krzyże i również nikomu to nie przeszkadza. Problem krzyży to tak naprawdę tylko odłamek innego, większego problemu, jakim jest sfera publiczna, która najzwyczajniej w świecie powinna być sprywatyzowana. Zapewne nigdy nie uda się tego dokonać w pełni. Zawsze zostanie pewna wspólna przestrzeń, którą jakoś trzeba będzie uregulować. W takiej sytuacji, najlepszym wyjściem jest decentralizacja. Im mniej ludzi musi się porozumieć, tym łatwiej dojdą do kompromisu a i poszkodowanych będzie niewielu.